

Ks. Tomasz Rusiecki – Kielce

„KOŚCIÓŁ NASZYM DOMEM” PROGRAM DLA ŻYCIA KONSEKROWANEGO W POLSCE

„Kochasz ty dom, rodzinny dom?”

Od tego pytania Marii Konopnickiej, z wiersza „Pieśń o domu” rozpoczynając, chcę wszystkich zaprosić do pochylenia się nad Kościołem, jako naszym domem. Ale jeszcze mały fragment tego wiersza:

Kochasz ty dom, ten stary dach,
...
Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co wpośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swym ocala cię?

O, jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż!...

Pytanie o miłość do domu nigdy się nie przedawnia, bo dom to coś szczególnego w życiu człowieka.

Dom – to słowo jest jednoznaczne. Medytując nad Kościołem, jako domem, pytamy naprzód o dom, o tajemnicę domu, bo przecież „życie konsekrowane jest dzisiaj tak samo jak w przeszłości cenną ozdobą Domu Bożego, czyli Kościoła” (VC 104).

Mój biskup, Kazimierz Ryczan, często mówi o domu. Domu nauczył się w domu. Sięgnąłem więc do jego słów. I znalazłem takie, które mówią o domu bardzo mądrze i ciekawie.

„Biblia jest pełna domu...”

- A czym jest dom?

Dom to nie tylko budynek. Budynek to mieszkanie, a mieszkanie to jeszcze nie dom. Można mieć piękną willę, duże mieszkanie, a nie mieć domu. Można mieć bardzo ciasne mieszkanie, niewiele metrów kwadratowych, a mieć dom. W mieszkaniu może być ciasno. Mieszkanie może okazać się za małe. Na ciasne mieszkania narzekają i rodzice, i dzieci. Dom nigdy nie jest za ciasny. Na dom nikt nie narzeka. W domu jest dla wszystkich miejsce.

Jest miejsce dla każdego dziecka.

Jest miejsce dla chorego ojca.

Jest miejsce nawet dla obcych, nawet dla włóczęgów. Z willi i mieszkania uciekają dzieci, odchodzą mężowie, żony. Z domu nikt nie ucieka, z domu nie odchodzą ani żony, ani mężowie. Do domu się wraca. Za domem się tęskni.

Dom daje bezpieczeństwo, daje sen.

Dom nie musi być bogaty. Wystarczy, że jest.

Dom to ludzie, to atmosfera, to życzliwość.

Dom to ład.

Dom to miłość.

Dom się kocha. Gdy jest dom, możemy mówić o zadomowieniu. Brak domu oznacza bezdomność. Człowiek bez domu staje się włóczęgą. Celowo rozważam dziś o domu, bo dom jest tak bliski ojcu. Rekolekcje są czasem budowania domu. Wszyscy mamy stać się budowniczymi domów, mamy stać się domotwórcami. Mówimy przecież, że od domu zależy postawa ucznia, przyszłe małżeństwo, przyszły kapłan i profil przyszłej zakonnicy.

Mówię: mamy stać się budowniczymi domów, a nie nauczyć się budować. Można wiedzieć, jak budować dom, można poznać reguły i prawa rządzące domem, a nie realizować tego i nie być domotwórcą. Tylu uczonych, magistrów, doktorów a brak im domów... Mają wiedzę o domu, a są „bezdomni” i samotni. Budowniczym domów można się stawać. Jest to długi proces, który zaczyna się w dzieciństwie. Składa się nań chociażby zwykła tęsknota za najbliższymi w czasie wakacyjnych kolonii. Biedne niedożywione dzieci tęsknią za ubogim łóżkiem stojącym w kącie ciasnego mieszkania. Inne dzieci nie chcą wracać z kolonii, bo nie mają domu. Na wakacyjnym turnusie zasmakowali szczyptę domu, zasmakowali okruch serca wychowawcy.

Domotwórca nie musi mieć lotnego umysłu, bo nie tylko umysłem tworzy się dom. Dom tworzy się plastycznym sercem. Domotwórcą staje się człowiek w domu wychowania. Potem jest nim na studiach, w pracy, na zabawie. Obserwatorzy mówią, że on umie gromadzić ludzi wokół siebie. On nie płaci pieniędzmi, nie rozdaje stanowisk, nie ma nawet pięknej urody, a ma w sobie coś, co przyciąga. Domotwórca jest dla drugich. Szukają go wszyscy, bo jest domonością. Czy jest szczęśliwy z tego powodu? Nie jest samotny, bo domonością nie wie, co to samotność.

Budowa domu wymaga wysiłku, pracy, doskonalenia się. My tymczasem jesteśmy przyzwyczajeni kupować rzeczy gotowe. Kupujemy miejsce na studia, lepsze stanowisko... Niestety! Nie ma sklepów z domami, są tylko sklepy z mieszkaniami, z apartamentami. Prawdziwego domu nie da się kupić. Prawdziwy dom należy zbudować najpierw w sobie, a potem z drugimi”¹.

O domu mówi nam słowo Boże.

„Prawdziwy dom w Biblii to ten, który zbudował Bóg współdziałając z człowiekiem, dom, w którym wraz z życiem przekazywane są wartości oparte na mądrości Bożej, i w którym daje się przykład życia tymi wartościami. Jest to dom, który jest społecznością żywych i umarłych, dom, w którym obowiązuje wzajemna odpowiedzialność za siebie.

¹ Bp Ryczan Kazimierz, Uświęceni przez Pana. Kazania okolicznościowe, Jedność Kielce 2009, s. 329.

Dom ten, z woli samego Stwórcy jest społecznością otwartą, gościnną, gotową do poszerzenia o obcych przybyszów. Ojcem tego domu jest sam Bóg, a ziemski ojciec jest Jego reprezentantem.

Dom, w którym tęskni się za Bogiem, szanuje się Jego Prawo, „miłuje bliźniego, jak siebie samego”, cieszy się obecnością Boga i ma zapewnione Jego błogosławieństwo”².

Kościół domem Bożym i domem dzieci Bożych

Kościół, jako dom zaistniał dzięki Bogu Ojcu, który posłał na świat swojego Syna. Jezus Chrystus zaś objawia, kto staje się członkiem Jego rodziny: *ktokolwiek czyni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten jest moim bratem i siostrą, i matką* (Mt 12,50).

Staliśmy się członkami Jego rodziny Kościoła nie dlatego, że sami się zwołaliśmy i zrobili sobie kościół, lecz, że wezwał nas Chrystus słowem głoszonym przez Apostołów, ich następców i wielu swoich sług i przyjaciół. Staliśmy się dziećmi Kościoła nie dlatego, że wybraliśmy system etyczny, instytucję dobroczynną, ale że ktoś, kochając nas, do Kościoła nas wezwał i otworzył drogę do życia wiecznego razem z Bogiem.

Benedykt XVI uczy nas: „U początku bycia chrześcijaninem stoi nie jakaś decyzja etyczna czy wielka idea, ale spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujący kierunek” (DCE, 1).

Ta Osoba, Jezus Chrystus, prowadzi nas do Ojca i prowadzi nas do braci i sióstr, czyli do nowej rodziny, do Kościoła-domu. Czyni to przez swoje słowo, przez pasterzy Kościoła: przez papieża, biskupów, prezbiterów. To są szafarze świętych misterii, słudzy Ewangelii i przewodnicy wspólnoty. To oni w Kościele, domu Bożym, domu dzieci Bożych, są duchowymi ojcami. To Oni konsekrowani, przez posługiwanie wraz z Kościołem Oblubienicą Chrystusa rodzą nowych Jego uczniów i prowadzą drogami wiary, nadziei i miłości. W tym też duchu możemy odczytać słowa św. Ignacego Antiocheńskiego: „Nie wiedziałem tego od żadnego człowieka, Duch [Święty] to głosił, mówiąc: «Nie czyńcie nic bez biskupa, strzeżcie swego ciała jako świątyni Bożej, kochajcie jedność, unikajcie podziałów»”. Kościół bowiem nie może istnieć bez biskupa, który w Kościele lokalnym, owczarni Chrystusa, domu Boga żywego, jest pasterzem i ojcem.

Św. Paweł zatroskany o Kościół zwraca się do swojego umiłowanego ucznia Tymoteusza: *Piszę, byś wiedział, jak należy postępować w domu Bożym, który jest Kościołem Boga żywego, filarem i podporą prawdy* (1Tm 3,15).

W domu panuje klimat miłości, bo domownicy żyją prawem, które jest Bożym przykazaniem miłości. Bez niego trudno byłoby mówić o takim klimacie. Przykazanie to wprowadza porządek w miłości. A polega on na tym, że Boga miłujemy całym sercem, całą duszą i całym umysłem, a bliźniego swego jak siebie samego. Pan Jezus zatwierdził to starotestamentalne prawo i dał nowe przykazanie: *miłujcie się*

² O. Adam R. Sikora OFM, *Biblijne źródła koncepcji Kościoła jako domu i szkoły komunii*, w: Program Duszpasterski Kościoła w Polsce. Kościół domem i szkołą komunii. Rok 2010/2011, Poznań 2010, s. 201).

wzajemnie jak *Ja was umiłowalem*. W domu, którym jest Kościół, to prawo jest fundamentem i stylem jego życia. Nie może się ostać dom bez miłości.

W 18 rozdziale Ewangelii wg św. Mateusza Jezus uczy, że w Kościele, domu Bożym musi być porządek. Co mówi?

Mówi, że bezsensowne są spory o pierwszeństwo i o to, kto jest ważniejszy, a ważne jest to, żeby stać się jak dziecko, bo w tym jest prawdziwa wielkość. Stać się dzieckiem, czyli na nowo odzyskać to, co straciliśmy po drodze do dorosłości. Nie można jednak zdziecinnieć zabierając swoje zabawki, gdy coś nie układa się w domu według mojej wizji czy według moich planów.

Mówi też, że zgorszenie jest ciężkie jak młyński kamień. Gorszyciel idzie na dno. Mówi, że Bóg stoi zawsze po stronie małych i pokrzywdzonych.

W Kościele jak domu nikt nie może zginąć, choć zagubienie zawsze jest możliwe. Nikt jednak nie może być obojętny uważając, że to nie jego problem. Domownicy, cały dom, cała rodzina szuka tego, kto się zagubił. Bóg, kochający Ojciec z nieustanną ojcowską troską pyta każdego z nas: Gdzie jest twój brat? Ten, za którego umarł mój Syn, a twój brat? Starszy brat tego marnotrawnego z Jezusowej przypowieści nie uczynił nic, aby szukać i odnaleźć go. Czekał na niego ojciec, wzruszył się, gdy zobaczył go powracającego. Bóg Ojciec nie zgadza się by zginął ktokolwiek, dlatego posłał swojego Syna. Jezus Chrystus wyraźnie zaś powiedział: *Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawiać to, co zginęło* (Łk 19,10). Ważna jest także jedna owca. Nie może zginąć. W domu ważny jest każdy. Nikt nie może zginąć. Jezus Chrystus w Kościele, domu Bożym, domu dzieci Bożych, szuka każdego.

W domu, w którym jest miłość, jest też coś takiego jak upomnienie braterskie czy siostrzane. Upominaj, ale nie przeskakuj stopni. Zaczynij od „w cztery oczy”. Szanuj tego, kogo upominasz, boś także słaby.

Dom ma przyszłość, jeśli w nim jest miłość miłosierna przejawiająca się w przebaczeniu. *Jeśli dom wewnątrznie jest skłócony, to taki dom nie będzie mógł się ostać* (Mk 3,25). Przebaczenie – to jest klucz do przyszłości, jaki dał nam Chrystus.

Nikt jednak w domu nie wypomina nikomu grzechów i słabości. Nie publikuje ich. W naszych czasach stało się coś przedziwnego. Przy skrupulatnym przestrzeganiu tajemnicy danych osobowych dokonuje się publicznej chłosty Kościoła, oskarżając go prawie wszystko. Przy czym nie jest ważne czy coś jest prawdziwe czy nie. Nikt czegoś takiego nie uczyniłby wobec własnego domu, który czasem jest zabezpieczony na różne sposoby. Nikt tego nie uczyniłby wobec własnej rodziny, której tajemnice, takie czy inne, się strzeże. Kościół też jest rodziną. Jest domem dzieci Bożych i tych świętych, i tych, którzy z wysiłkiem do niej dążą z pomocą pasterzy i braci. To jest dom, do którego zawsze odnajdzie drogę syn marnotrawny i spotka w nim otwarte ramiona kochającego Ojca.

W domu obowiązuje prawo służby i nie jest ono teorią.

W domu żyje się prawem wierności, bo miłość jest wierna i nigdy nie mówi „ale”.

Kościół to rodzina, która się modli. Dom modlitwy. *Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego użyczy im mój Ojciec, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich* (Mt 18,19 – 20).

W domu i w Kościele domu jest życie, bo są więzi

W adhortacji *Verbum Domini* papież Benedykt XVI komentując hymn Magnificat napisał o Maryi, że jest Matką Boga, ale jest także mieszkanką Bożego domu, Kościoła:

„Magnificat – który można określić portretem Jej duszy – jest w całości utkany z wątków Pisma świętego, z wątków słowa Bożego. W ten sposób objawia się, że w słowie Bożym czuje się Ona jak u siebie w domu, z naturalnością wychodzi i wchodzi z powrotem. Ona mówi i myśli według słowa Bożego; słowo Boże staje się Jej słowem, a Jej słowo rodzi się ze słowa Bożego»” (VD, 28).

Dom Boży, Kościół, Dom dzieci Bożych rozbrzmiewa słowem Bożym i rozbrzmiewa modlitwą. Dom bez modlitwy jest bezbożny. Wspólnota zakonna, w której nie ma czasu na wspólną i indywidualną modlitwę, przestaje być przestrzenią teologiczną. W Adhortacji *Vita Consecrata* bł. Jan Paweł napisał:

„W życiu wspólnotowym musi też w jakiś sposób wyrażać się fakt, że braterska komunika jest nie tylko narzędziem służącym określonej misji, ale przede wszystkim przestrzenią teologalną, w której można doświadczyć mistycznej obecności zmartwychwstałego Pana (por. Mt 18, 20). Dzieje się tak dzięki wzajemnej miłości członków wspólnoty, miłości karmionej Słowem i Eucharystią, oczyszczanej w sakramencie pojednania, podtrzymywanej przez modlitwę o jedność — szczególny dar Ducha dla tych, którzy uważnie wsłuchują się w głos Ewangelii. To właśnie On, Duch Święty, wprowadza duszę w komunię z Ojcem i z Jego Synem Jezusem Chrystusem (por. 1 J 1, 3), komunię, która jest źródłem życia braterskiego. To Duch prowadzi wspólnoty życia konsekrowanego ku wypełnieniu ich misji w służbie Kościołowi i całej ludzkości, zgodnie z ich własną pierwotną inspiracją” (VC 42).

Bo:

*Jeżeli domu Pan nie zbuduje,
na próżno się trudzą, którzy go wznoszą.
Jeżeli miasta Pan nie strzeże,
daremnie czuwają straże.
Daremne jest wasze wstawanie przed świtem
i przesiadywanie do późna w nocy.
Chleb spożywacie zapracowany ciężko,
a Pan i we śnie darzy swych umiłowanych.* (Ps 127, 1 – 2)

A ta rodzina, Kościół, modli się tak, że zawsze sobie przypomina o Ojcostwie Boga, o Bożym dziecięctwie i wzajemnym braterstwie.

Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogrążyć w bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: Abba - Ojcze! (Rz 8,14).

Kościół, Boża rodzina i dom dzieci Bożych zawsze o tym sobie przypomina, ale czasem zbyt szybko słowa te wypowiada. A przecież modlitwa ta „Ojcze nasz” jest, jak to ktoś nazwał, konstytucją Kościoła, który jest Bożym domem.

Ojcze nasz – to konstytucja Kościoła, jako domu. Czy w domu potrzebna jest konstytucja? W domu jest prawo miłości. To prawo jest konstytutywne i konstrukcyjne. Bez niego następuje destrukcja domu. Tak, bez tego prawa nie ma domu, ani rodziny. To prawo stabilizuje dom. W przeciwnym wypadku byłaby to tylko grupa ludzi żyjących obok w wielkiej samotności, czy nawet osamotnieniu. Kościół taką grupą ludzi nie jest. Jest wspólnotą, rodziną, domem.

W domu są osoby związane ze sobą więzami krwi. W Kościele te więzy mają charakter sakramentalny i duchowy, ale są one możliwe dzięki Krwi Chrystusa, którą za nas przelał na krzyżu. On tą swoją najdroższą krwią nas nabył. Ten sposób nabycia nas krwią sprawił, że staliśmy się Jego braćmi i siostrami, bo staliśmy się Bożymi dziećmi. Św. Piotr pełen zdumienia mówi nam coś bardzo ważnego: *Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa. On w swoim wielkim miłosierdziu przez powstanie z martwych Jezusa Chrystusa na nowo zrodził nas do żywej nadziei: do dziedzictwa niezniszczalnego i niepokalanego, i niewiędnącego, które jest zachowane dla was w niebie* (1P 1,3 – 4). Mamy więc Ojca, który nas zrodził przez w Chrystusie, przez Jego Ofiarę. A dziś udział w tym zrodzeniu mamy dzięki sakramentalnemu działaniu Kościoła Matki, która rodzi dzieci Boże i tym samym swoje w sakramencie Chrztu św. A więc możemy powiedzieć, że związani jesteśmy z Chrystusem i między sobą Jego krwią. A skoro tak to nie jesteśmy bezdomni. Nie jesteśmy znikąd. Nie jesteśmy niczyi.

Tę prawdę o Kościele zgłębił św. Paweł i opisał ją w Liście do Efezjan:

Nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga - zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus. W Nim zespalana cała budowla rośnie na świętą w Panu świątynię, w Nim i wy także wznosicie się we wspólnym budowaniu, by stanowić mieszkanie Boga przez Ducha. (Ef 2,19-22).

Jesteśmy domownikami Boga, zamieszkamy w Jego domu, jako Jego dzieci, ale jesteśmy również dziedzicami.

A zatem nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej (Ga 4,7).

Co zatem dziedziczymy?

„Jestem dziedzicem Bożej sprawy, Bożego królestwa na ziemi. Dziedzic dba o własność, by niczego nie uszczuplić. Dziedzic w końcu zamieszkuje w domu Ojca. W tym domu Ojca przebywa Pan nasz, Jezus Chrystus. Mieszkańką tego domu jest Maryja z Nazaretu, Matka Zbawiciela. Mieszkańcami tego domu są święci”³.

³ Bp K. Ryczan, dz. cyt., s. 326.

Wejźmy do tego domu oczami wiary i wyobraźni z niej zrodzonej. Do tego nas zachęcał w Kolonii Benedykt XVI w czasie Świątowych Dni Młodzieży w 2005 r. gdy przemawiał do seminarzystów. Mówił wtedy tak:

„Przybywszy do Betlejem Mędrcy "weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon" (Mt 2,11). Oto wreszcie tak oczekiwana chwila: spotkanie z Jezusem. "Weszli do domu": dom ten w pewien sposób reprezentuje Kościół. Po to, by spotkać Zbawiciela, trzeba wejść do domu, którym jest Kościół. Podczas pobytu w seminarium w sumieniu młodego kleryka dokonuje się szczególnie znaczące dojrzewanie: nie widzi on już Kościoła "z zewnątrz", lecz odczuwa go niejako "od wewnątrz", jako "swoją dom", gdyż jest to dom Chrystusa, w którym mieszka "Maryja, Matka Jego". I to właśnie Matka ukazuje mu i przedstawia Jezusa, swego Syna, w jakimś sensie Go pokazuje, pozwala dotknąć, wziąć w ramiona. Maryja uczy kontemplować Go oczyma serca i żyć Nim. W każdej chwili życia seminarium można doświadczyć tej miłosnej obecności Matki Bożej, która prowadzi każdego na spotkanie z Chrystusem, w ciszy medytacji, w modlitwie i w braterstwie. Maryja pomaga spotkać Pana przede wszystkim w celebracji eucharystycznej, kiedy w Słowie i w Chlebie konsekrowanym staje się On naszym codziennym duchowym pokarmem”⁴.

W domu w Betlejem Mędrcy znaleźli się w dobrym towarzystwie. W domu znajdujemy się zawsze w czyimś towarzystwie. Zazwyczaj tego towarzystwa sobie nie wybieramy. Zostaje nam dane. Kogoś zastajemy lub ktoś do nas przychodzi. Potrafimy z domownikami żyć, choć czasem trudno, ale nigdy bezsensownie. Podobnie jest w Kościele, w naszych zakonnych wspólnotach. Dziś potrzebna nam jest odnowione spojrzenie na nasze wspólnoty, a szczególnie na nasze postulaty, nowicjaty i junioraty. Daje się często zauważyć bezdomność siostr zakonnych i zakonników, także i kapłanów. Brak domu. Nie tego rodzinnego, ale domu, którym jest Kościół. O Kościele myśli się raczej, jako o instytucji, a nie o domu, tajemnicy, komunii i misji. Nie ma domu, nie ma też i więzi. Stąd poszukiwanie dowartościowań poza domem zakonnym, kapłańskim, częste poczucie zmęczenia. Skąd się to bierze? Stąd, że więcej ma do powiedzenia w formacji, nie tylko początkowej, psychologia niż wiara w Boga i Jego Miłość. Psychologizowanie to produkcja singli, egocentryków i egoistów. A to jest szczególnie bezdomność. Psychologizowanie nas rozbiło. Uwierzyliśmy w jedynie ludzkie wyjaśnienia i rozwiązania. A gdzie miejsce na ojca i matkę, na rodzinę, na więzi ducha. A gdzie miejsce na Boga, kochającego Ojca, na Kościół, który jest domem Bożym i domem Bożych dzieci?

Kochający ojciec i kochająca matka nigdy nie odchodzi z domu z tego powodu, że mu się nie podoba. Kochające dzieci nie uciekają z domu z tego powodu, że nie mają rodziców z konkursu miss czy mister piękności, czy tak mądrych jak Einstein i tak zaradnych życiowo jak ci w serialach telewizyjnych.

Kościół, to my. Kiedy to jest możliwe?

⁴ <http://sdm.org.pl/kolonia/?i=416> [22.10.2011]

Gdy klócili się Apostołowie, kto z nich ważniejszy, Pan Jezus powiedział im nie tak będzie między wami.

A jak ma być między nami?

Często słyszymy dziś, że „Kościół to my”. Wypowiada te słowa wielu na różny użytek. Tak, ale pod pewnym względem czy warunkiem. Jaki to warunek czy wzgląd? To stwierdzenie „Kościół to my” jest prawdziwe wtedy, gdy Chrystus jest Głową Kościoła. Tylko wtedy i tylko dlatego my jesteśmy Kościołem.

Otóż pewna osoba konsekrowana, wysoko wykształcona, pracownik katolickiej uczelni, zamieściła w pewnym czasopiśmie, artykuł mówiący o jej marzeniach o Kościele.

Napisała:

„Marzy mi się Kościół... O tym marzeniu chcę tu opowiedzieć. Marzenia o Kościele są oczywiście zawsze także marzeniami o nas samych, bo to my Kościół tworzymy, to w Kościele wzrastają też ci, którzy go później, jako instytucję reprezentują”.

Jasne, Kościół to my. Oto niektóre jej marzenia.

„Marzy mi się Kościół, który nie boi się kontestatorów i buntowników. Oni przecież często z mozołem szukają prawdy, a kto nie jest przeciwko nam, ten jest z nami. (...)

Marzy mi się Kościół, który nie boi się zaangażowania kobiet w misję głoszenia Dobrej Nowiny. (...) Wiele się zmieniło od czasów, w których powstawał Kościół. Zalecane przez św. Pawła milczenie kobiet w Kościele okazało się „dzieckiem czasu”. Może należały dzisiaj powiedzieć dokładnie odwrotnie: „kobiety, nie milczcie w Kościele!”?

Nie milczcie, bo natura obdarzyła was wrażliwością, dzięki której patrzycie na świat inaczej niż mężczyźni. Wyjdźcie z ławek okupowanych przez was w ciszy i porannych Mszach i powiedzcie głośno, jak rozumiecie Kościół oraz czego mu waszym zdaniem brakuje! Może wtedy ci, co w senne poranki pokpiwają sobie niezawodnej obecności w liturgicznych zgromadzeniach „matek Kościoła”, zrozumieją, że w Kościele nie jesteście tylko statystkami, a gdyby nie wasze grosze, to przejęci czasem aż nadto swoją funkcją włodarze nie mieliby czym opłacić rachunku za prąd? (...)

Marzy mi się Kościół, który nie boi się krytykować własnych błędów, bo przecież moc w słabości się doskonali”⁵.

Biedny Kościół! Autorka pisze o jakimś Kościele. Co to jest za Kościół? Okazuje się, że Kościół ma nie tylko swoich członków kochających, ale i kibiców, którzy wiedzą jak to inni (czyli w pojęciu Autorki, Kościół) powinni się zachować.

Jakże inaczej patrzy na Kościół o. Henri de Lubac, mądry teolog i rozmiłowany w Kościele. Soborowy teolog. Pisząc o Kościele, wie, o czym pisze i o jakim Kościele. A książka, jaką napisał: „Medytacje o Kościele” jest cudownym podręcznikiem

⁵ Chyrowicz Barbara SSpS, Marzenia o Kościele, marzenia o nas, Więż 54(2011), n. 10, s. 5 – 10.

ekleziologii. Powinni ją znać i ci wykształceni wysoko, i ci wykształceni trochę niżej. Dla o. H. de Lubaca, Kościół to dom. A pisze o nim tak:

„Chciałbym - wyznawał Orygenes - być naprawdę kościelny". Jak słusznie myślał, tylko w taki sposób można zostać prawdziwym chrześcijaninem. Człowiek wypowiadający takie życzenie nie zadowala się samą lojalnością, posłuszeństwem i dokładnym przestrzeganiem wszystkich wymogów katolickiego wyznania. Taki człowiek kocha piękno Domu Bożego. Jego serce przepelnia zachwyty dla Kościoła. Kościół jest jego duchową ojczyzną, jest „jego matką i braćmi". Taki człowiek nie pozostaje obojętny na jakąkolwiek sprawę, która tego Kościoła dotyczy. Zakorzenia się w jego ziemi, formuje się na jego obraz, włącza się w jego doświadczenie. Czuje się ubogacony jego bogactwami. Jest świadom, że dzięki jednemu tylko Kościołowi może mieć udział w Bożej niezmienności. Uczy się od niego, jak żyć i umierać. Nie osądza go, ale poddaje się jego osądowi. Przyjmuje z radością wszystkie ofiary na rzecz jego jedności.

Człowiek Kościoła kocha jego przeszłość, rozmyśla nad jego historią, szanuje i bada jego Tradycję. Nie czyni tego po to, by oddawać mu melancholijną cześć, by chronić się w wymodelowanym wedle swego upodobania obrazie jego starożytności lub by potępić jego teraźniejszość - jak gdyby ten dzisiejszy Kościół był przestarzały lub odtrącony przez Oblubieńca. Podobna postawa wywołuje u człowieka Kościoła odruchową odrazę. Nawet jeśli lubi wracać myślą do rodzącego się Kościoła, do tych czasów, kiedy - jak mówi święty Ireneusz - „dźwięczały jeszcze w uszach słowa Apostołów", „kiedy krew Chrystusa była jeszcze całkiem ciepła, a wiara paliła się żywo w sercach wierzących", to jednak nie ufa on mitom o złotym wieku, będącym pożywką dla przesady, oburzenia i łatwych klątw. Wie zresztą, że Chrystus zawsze w Kościele jest, dzisiaj jak i wczoraj, i aż do skończenia świata, „by kontynuować życie, a nie by je zaczynać od nowa". Człowiek Kościoła nie powtarza do znudzenia: *Ab initio non fuit sic*. Nie wypytuje „niemego Kościoła i martwych doktorów", nie „konserwuje w skostniałej formie" tradycji, nie zamyka jej w przeszłości. Tradycja w jego oczach przynależy raczej do teraźniejszości, jest wielką żyjącą, stale działającą i niepodzielną „Siłą"⁶.

Kościół jest piękny pięknem świętości Boga, pięknem Niepokalanej Matki, fascynujących świętych. To jest ta piękna twarz Kościoła. Ale jest jeszcze ta druga twarz, ta moja, nie tych innych, tamtych, którzy ... Zapomnieli o tym niektórzy domownicy Boga, niektóre dzieci Kościoła, reformatorzy. Zapomnieli, że Kościół odnawiają nie pisane artykuły i książki, dyplomowani, ale grzesznicy, którzy się nawracają, klękają u krzyżów konfesjonału, gdzie w imieniu Boga Ojca, taki czy inny kapłan przyjmuje marnotrawnego syna do domu Bożego.

Ktoś napisał:

„To nie ja wymyśliłem sobie Kościół, to Bóg go wymyślił. Ja go czasem zniekształcam i psuję, ale Bóg nieustannie go uzdrawia i prostuje. Ten Kościół czasem się tak kiepsko „sprzedaje”, ma coraz gorszą prasę, coraz mniej jest

⁶ Henri de Lubac, *Medytacje o Kościele*, Kraków 1997, s. 201 – 202.

poprawny politycznie, ale nie wiedzieć dlaczego Chrystus zdecydował się na to, żeby mieć twarz Kościoła. Tak często przypominam sobie świętą siostrę Faustynę. Bardzo się cieszyła dniem swoich ślubów wieczystych. Traktowała ten dzień jako czas swoich ostatecznych zaślubin z Jezusem. I rzeczywiście tak było. Zjechała się rodzina, była piękna msza święta, Faustyna ubrana w biały welon z wianuszkami kwiatków na głowie. Potwierdziła wtedy Bogu swoją miłość do końca życia. I wszystko byłoby pięknie, gdyby nie wieczorna modlitwa. Szczęśliwa Faustyna przybiegła do kaplicy, żeby podziękować Bogu za cudowny dzień.

I nagle zobaczyła przerażający widok. Ujrzała Chrystusa z nieczłowiecką twarzą, obrzydliwego, brudnego, zalanego krwią i potem, pokręconego i niepodobnego do najbrzydszego człowieka. Struchlała z przerażenia. Nagle usłyszała słowa Jezusa: „Faustyno, a czy takiego, też mnie kochasz?”. Bez wahania odpowiedziała Mu, że tak. Lubię tę scenę, bo ona jest moim natchnieniem, kiedy widzę czasem zeszpeconego Jezusa w moim kapłaństwie, pokrzywionego Boga w moim Kościele. Kiedy chcę wtedy uciekać z Kościoła lub się na niego obrazić, zawsze słyszę tamte słowa: „Ksiądz Andrzej, a czy takiego mnie kochasz?”. To trochę tak jak z Szawłem, który usłyszał pod Damaszkiem pytanie: „Pawle, dlaczego mnie prześladujesz?” „Dlaczego mnie krzywdzisz, ranisz, zniekształcasz?” Dzięki Ci, Panie, że masz twarz Kościoła i tylko Cię proszę, żebym nie zniekształcił Twojej twarzy”⁷.

Jaką twarz ma Kościół? Moją.

Kochać Kościół. Czy to możliwe?

Jest to jedynie sensowne, aby Kościół mógł być fascynującym znakiem zjednoczenia człowieka z Bogiem i ludzi między sobą. Pozostając jedynie przy osobistej miłości do Chrystusa, bez miłości do Jego Kościoła takiego, jaki jest, by stawał się we mnie i w mojej wspólnocie piękniejszy, osłabialibyśmy go.

Chrystus, Oblubieniec Kościoła i nasz Oblubieniec, umiłował swoją Oblubienicę, Kościół.

Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo, aby samemu sobie przedstawić Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany (Ef 5,25-27).

Jeśli On umiłował taką Oblubienicę, jaka jest, to jak to jest z moją miłością do Kościoła. On miłuje swoją Oblubienicę tę świętą z powołania i tę grzeszną w realizacji powołania, zmagającą się z wiernością. Ma jej coś do powiedzenia. I mówi do jej serca na pustyni, dyskretnie, bo Jego miłość do Oblubienicy nie rozgłasza jej słabości. Mówi w cichości domu. A sługom w tym domu, w Kościele, swoim przyjacielom, posługującym w konfesjonalach każe milczeć na wieczność.

A więc, **Kościół wymarzony czy Kościół prawdziwy?**

⁷ Ks. Andrzej Przybylski, Dom Kościoła. http://www.kaplani.com.pl/mysli/czytelnia/felietony_6.html

Jeśli bardziej kochasz ideał wspólnoty, niż samą wspólnotę, to już ją niszczysz.
Jeśli bardziej kochasz ideał domu, niż sam dom, to już go niszczysz.
Jeśli bardziej kochasz ideał Kościoła, niż sam Kościół, to już go niszczysz.

Dużo dziś mamy teoretyków Kościoła na wzór kibiców, którzy tylko oglądają, przypatrują się grze, lecz sami się w nią nie angażują. Oni wiedzą teoretycznie jak to powinno być, a okrzyk „sędzia kalosz”, żeby nie wspomnieć innych określeń, jest zawsze wyrazem ich niezadowolenia, bo oni by to zrobili lepiej, bezbłędnie.

Potrzebna jest zatem eklezjologia, jako wiedza, ale jeszcze bardziej, jako mądrość wpływająca na myślenie i działanie, w którym przebija się i przejawia odpowiedzialność za Kościół we wszystkich jego wymiarach i we wszystkich jego zmaganiach.

Warto w tym roku duszpasterskim sięgnąć po wspomnianą już wcześniej książkę: „Medytacje o Kościele”, Henri de Lubac’a. Winna się ona stać podręcznikiem kształtowania miłości do Kościoła nie tylko w nowicjatach i Seminariach. Jej Autor, pisze w niej, m.in.:

„Jest takie miejsce już tu na ziemi, w którym rozpoczyna się gromadzenie wszystkich w Trójcy. Jest taka „Rodzina Boga”, stanowiąca tajemnicze rozszerzenie Trójcy w czasie, która nie tylko przygotowuje nas do życia w ciągłej łączności z Bogiem i daje nam tego gwarancję, ale która pozwala nam już teraz w tym uczestniczyć. Jest taka jedyna całkowicie „otwarta” społeczność, która może sprostać ogromowi naszego pragnienia i w której możemy w pełni się rozwinąć. „Lud w jedności Ojca i Syna, i Ducha Świętego zgromadzony”. To Kościół.

Kościół jest „pełen Trójcy”. Ojciec to „zasada, z którą się jednoczy, Syn to środowisko, w którym się jednoczy, a Duch Święty to węzeł, którym wszystko jest jednoczone i sprowadzane do jedności”. Jesteśmy nie tylko świadomi tej prawdy, ale doświadczamy jej przedsmaku w tajemnicy wiary. Kościół staje się dla nas, wedle sposobu właściwego dla naszej ziemskiej sytuacji, urzeczywistnieniem tej upragnionej jedności. Umacnia naszą wspólnotę - nie przeznaczenia, ale powołania. Nakładane przez niego więzy, które zdają się nas krępować, mają w istocie przynieść nam wyzwolenie i w konsekwencji zaowocować rozwojem i zjednoczeniem.

Kościół jest formą, w której urzeczywistnia się „jedność w Duchu”: byłaby ona ułudą bez jedności Ciała”. Jest obrazem samego Ducha, tej „doskonałej Gołębiczy”, i w Jego jedności stajemy się jednym, tak jak stanowią jedno Ojciec i Syn. Tym tłumaczy się bezwarunkowość tego radosnego przyzwolenia, tej akceptacji otrzymanego z wysoka Daru: „Amen woli Bożej”!

Gdy już weszliśmy do świętej Siedziby, większej niż wszechświat, i staliśmy się członkami mistycznego Ciała, nie rozporządzamy własnymi tylko siłami, by kochać Boga, by Go rozumieć i Mu służyć, ale siłami wszystkich - począwszy od Dziewicy błogosławionej na wyżynach niebios aż do tego ubożego afrykańskiego trędowatego, który z kołatką w ręku, na wpół zgniłymi ustami wyśpiewuje mszalne sponsoria. Możemy rozporządzać całym stworzeniem widzialnym i niewidzialnym, całą naturą, całym skarbem świętych, zwielokrotnionym przez działanie Łaski, i traktować jako nasze uzupełnienie i

niezwykle narzędzie. Wszyscy święci, wszyscy aniołowie służą nam pomocą. Możemy korzystać z mądrości świętego Tomasza, z ramienia świętego Michała lub z serca Joanny d'Arc i Katarzyny Sieneńskiej, i z wszystkich tych drzemiących zasobów, które lekkie dotknięcie ręki wprawić może w stan wrzenia. Całe dobro, piękno i wielkość, wszystko co emanuje świętością - jest jakby naszym dziełem. Heroizm misjonarzy, natchnienie doktorów, odwaga męczenników, geniusz artystów, płomienna modlitwa klarysek i karmelitanek jest w pewnej mierze naszym udziałem, więcej nawet: jest naszym prawdziwym udziałem! Od Północy do Południa, od Alfy do Omegi, od Wschodu do Zachodu - wszystko tworzy jedność z nami; a my zaś się w to przyoblekamy i wprawiamy w ruch w zestrojonym działaniu, które nas jednocześnie objawia i unicestwia. Pożywienie, oddychanie, krążenie, wydalanie, popęd, niezwykła równowaga prawa i posiadania, wszystko to, co w niepodzielnym ciele należy do śpiewającego ludu komórek, znajduje swój odpowiednik w bezkresnym obszarze Chrześcijaństwa. Wszystko, co w nas tkwi, nieledwie bez naszej wiedzy, Kościół wyrazistymi liniami zaznacza na drabinie wspałości. Nasze krótkie ślepe impulsy są oczyszczane, podejmowane, interpretowane, rozwijane przez ogromne ruchy gwiazdne. Poza nami, w astronomicznych odległościach, odczytujemy mikroskopijne teksty pisane w najskrytszej głębi naszego serca”⁸.

Oto nasze zadanie: bardziej zadomowić się w Kościele i bardziej udomowić Kościół. Tego trzeba dokonać w sercu i w mojej wspólnoty.

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co wpośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swym ocala cię?

O, jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż!...

Jak przyjdzie grom, pogniewasz się na Kościół, obmówisz go, skrytykujesz, że ci nie odpowiada, że wyobrażasz sobie go inaczej?

Na koniec kilka myśli czy sugestii odnośnie do przeżywania przez osoby konsekrowane w roku duszpasterskim 2011/2012 „Kościoła, jako naszego domu”.

1. Kim ma być osoba konsekrowana w Kościele, jako domu Bożym i naszym?
2. Dziecko Boże – o tym zapominamy. W domu jest Ojciec i Matka. Nie zapomnij o Bożym dziecięctwie: jeśli nie staniecie jako dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Bożego.
3. Konsekrowana, czyli poświęcona Bogu – sama siebie poświęca Bogu składając ślubny, a przez Kościół jest konsekrowana. Bez Kościoła nie ma konsekracji.

⁸ H. de Lubac, dz. cyt., s. 198 – 199.

4. Oblubienica Chrystusa – temat ten obecny w nauczaniu bł. Jana Pawła II, teraz winien być rozwijany i przeżywany.
5. Zadbaj o porządek w domu Bożym i naszym – zaśmieca pycha, wyniosłość, brak ducha służby bezinteresownej. Posprzątaj w sobie i wokół siebie.
6. Duszą Kościoła jest Duch Święty. Duszą domu jest miłość, miłość Boża rozlana w sercach przez Ducha Świętego, który został nam dany (por. Rz 5,5).
7. Przebaczenie, jako szansa dla przyszłości domu
8. Nie walcz o siebie, walcz, abyś był, była bratem, siostrą, ale nie teoretycznie.
9. Papież, biskupi i prezbiterzy – pasterze Kościoła. Dał ich Bóg za przewodników.
10. Kapłani – ich posługa i nasze relacje z nimi
11. Kościół ze stołami Eucharystii i słowa Bożego. Stół we wspólnocie życia konsekrowanego.
12. Pilnuj domu, nie uciekaj. Odpowiedzialność za Kościół i wspólnotę, jako dom.
13. Przełożeni, jako ojcowie i matki, a nie administratorzy. Prowadzenie do świętości.
14. Poczucie sacrum i wycucie tajemnicy. Dziś jesteśmy zbyt socjologiczni i psychologiczni. Ślepniemy i głuchniemy na tajemnicę.
15. W Kościele świętym są święci i grzesznicy potrzebujący nawrócenia. My pierwsi potrzebujemy nieustannego nawracania.